



Warszawska Syrenka

NR 17 • Warszawa, IX 2026 • gazeta bezpłatna • ISSN 2956-7793

Ściana Wschodnia

Jak Warszawa demoluje własne dziedzictwo

Dla wielu warszawiaków to po prostu okolice dawnego kina Relax, Domów Towarowych Centrum i pasażu Wiecha. Dla historyków architektury – jedno z najważniejszych osiągnięć polskiej urbanistyki powojennej. Ściana Wschodnia była pomyślana jako kompletne śródmiejskie założenie: nowoczesne, wielofunkcyjne i podporządkowane jednej koncepcji przestrzennej.

Powstała w latach 60. pod kierunkiem Zbigniewa Karpińskiego. Nie projektowano tu pojedynczych budynków ustawionych obok siebie. Projektowano fragment miasta. Domy towarowe, wieżowce mieszkalne, kino Relax, pawilony, pasáže, place, fontanny, zieleń i mała architektura miały tworzyć jeden organizm. Nowoczesność tego miejsca polegała właśnie na połączeniu handlu, mieszkania, usług, kultury i ruchu pieszego w jedną kompozycję.

Pasaż Wiecha – pierwotnie Pasaż Śródmiejski – był jej wnętrzem. Zaprojektowała go Barbara Kaliszewska, inspirowana między innymi słynnym Lijnbaanem w Rotterdamie, jednym z najważniejszych europejskich przykładów powojennego centrum handlowego przeznaczonego

dla pieszych. Warszawski pasaż nie był więc prowincjonalnym rozwiązaniem, które po pół wieku należało dopiero „ueuropeizować”. Przeciwnie, już w chwili powstania czerpał z najnowocześniejszych europejskich doświadczeń urbanistycznych.

Nie był ani parkiem, ani kamiennym placem, ani przypadkowym ciągiem komunikacyjnym. Miał własną skalę, rytm i wyposażenie. Zieleń współistniała z fontannami, zadaszeniami, ławkami, klombami, oświetleniem, witrynami sklepów i usługami w parterach. Te elementy nie były dekoracją. Współtworzyły architekturę miejsca. I dlatego nie można oceniać Ściany Wschodniej, patrząc wyłącznie na to, czy ocalał konkretny budynek. Jej podstawową wartością była kompozycja.

Poszczególne elementy Ściany Wschodniej podlegają różnym formom ochrony, jednak konserwatorzy od lat wskazują, że najważniejsza jest ochrona całego założenia. Michał Krasucki podkreślał, że powinna ona obejmować nie tylko budynki, lecz także ich bryły, gabaryty i układ przestrzenny – czyli relacje, które decydują o wartości Ściany Wschodniej jako całości.

Liczą się zatem skala zabudowy, osie widokowe, proporcje, przejścia, place, pasáže, otwarcia przestrzenne, zieleń i mała architektura. Nawet atrakcyjny współczesny obiekt może tę kompozycję osłabić, jeżeli zostanie wprowadzony bez respektowania logiki całości.

Ściany Wschodniej nie zniszczono jednym spektakularnym wyburzeniem. Proces postępowal znacznie ciszej. Najłatwiej było pozbywać się tego, co wydawało się drugorzędne: oryginalnych ławek, klombów, fontann, zadaszeń, nawierzchni, detali i innych elementów małej architektury. Potem przyszły większe zmiany. Przebudowywano pawilony i elewacje, zmieniano funkcje, znikły kolejne obiekty. Rozebrano dawny Sezam. Rotundę zastąpił nowy budynek. Zodiak został gruntownie przekształcony. Sam pasaż Wiecha przeszedł zasadniczą przebudowę w 2007 r.

Każdą z tych decyzji można rozpatrywać osobno. Dopiero kiedy nałożymy je na siebie, widać skalę zmiany. Z kompletnego dzieła zaczęły znikać kolejne warstwy. Szczególnie wymowna jest opinia Barbary Kaliszewskiej, współautorki Ściany Wschodniej i projektantki pasażu. Nie twierdziła ona, że miejsce nie wymagało remontu. Przeciwnie – przyznawała, że po latach zaniedbań było zapuszczone i zdegradowane. Przypominała jednak, że wcześniej stanowiło prawdziwy „salon Warszawy”, miejsce spotkań i spacerów. Efekt modernizacji z 2007 r. określiła jako „kamienną pustynię”.

I zadała pytanie, które właściwie



ALEKSANDRA SHEYBAL

streszcza cały problem: dlaczego zamiast niszczyć zdegradowane elementy, nie odtworzono ich przy użyciu współczesnych materiałów?

No właśnie. Dlaczego nie można było tego po prostu dobrze odnowić? Rewitalizacja zamiast rewolucji. Można było odtworzyć charakterystyczną małą architekturę, przywrócić fontanny i zadaszenia, uporządkować zieleń według logiki pierwotnej kompozycji, odnowić modernistyczne elewacje, a jednocześnie wprowadzić współczesną gastronomię, handel i kulturę. Można było poprawić dostępność, posadzić więcej drzew, zapewnić cień i zwiększyć powierzchnię biologicznie czynną bez niszczenia tożsamości miejsca.

A potem odkryliśmy „światowość”

Obecnie kolejne przebudowy centrum przedstawiane są jako dowód, że Warszawa staje się bardziej zielona, europejska i nowoczesna. Dobrym przykładem jest zachwyt niemieckiego publicysty Uwego Rady* nad współczesnymi przemianami Warszawy. Szczególne wrażenie zrobiła na nim przebudowa rejonu Złotej i Zgody

➔ CD. STR. 2



fot. Radosław Paszkowski • Fotomanufaktura

Obfitość sukcesów

W tym numerze przyglądamy się temu, co rzeczywiście pozostaje po miejskich decyzjach. Pawilon Emilia miał zostać rozebrany, przeniesiony i odbudowany. Rozebrany został, na odbudowę czeka do dziś. Tymczasem biały pawilon MSN nad Wisłą, pomyślany jako rozwiązanie na kilka lat, przetrwał, choć docelowe muzeum już powstało.

Przyglądamy się także Ścianie Wschodniej i pytamy, czy kolejne przekształcenia centrum nie zacierają wartości jednego z najważniejszych powojennych założeń urbanistycznych Warszawy - jego skali, osi widokowych i wielkomiejskiego charakteru. Zaglądamy również do Ogrodu

Saskiego, gdzie historia publicznego szaleństwa pokazuje, że sprawność metropolii czasem lepiej niż spektakularne inwestycje mierzy się jakością jej najbardziej elementarnej infrastruktury.

Piszemy też o mikroretencji - niewielkich, rozproszonych rozwiązaniach, które pozwalają zatrzymywać wodę możliwie blisko miejsca opadu. W mieście, które przez dziesięciolecie projektowano tak, by wodę jak najszybciej odprowadzać, coraz ważniejsza staje się umiejętność jej zatrzymania.

Pozornie to kilka odległych historii. Łączy je jednak jedno pytanie: czy Warszawa potrafi rozsądnie gospodarować tym, co już

ma - przestrzenią, dziedzictwem, infrastrukturą i wodą? Bo dobre miasto potrafi zachować wartościowe rzeczy, które odziedziczyło, wywiązywać się z wcześniejszych zobowiązań i dbać o rozwiązania, które są może mało efektowne, ale potrzebne mieszkańcom każdego dnia. Nie każda zmiana oznacza postęp, podobnie jak nie każda nowa inwestycja odpowiada na rzeczywiste potrzeby miasta. Czasem większej rozważliwości wymaga decyzja o zachowaniu istniejącego obiektu niż o zastąpieniu go czymś nowym. Warto też pamiętać, że skutki dzisiejszych wyborów będą odczuwalne długo po zakończeniu kadencji tych, którzy je podejmują. Dlatego pytania o sens, koszty i trwałość miejskich przedsięwzięć nie powinny pojawiać się dopiero wtedy, gdy coś zostanie rozebrane, zaniedbane albo bezpowrotnie utracone.



Miasto jest bowiem sumą nie tylko tego, co buduje, lecz także tego, czego nie pozwala zniszczyć, zmarnować albo po prostu zaniebać. Zapraszam do lektury.

**REDAKTOR NACZELNY
LECH JAWORSKI**

➔ CD. ZE STR. 1

– zielone wyspy, miejsca, w których można urządzić piknik, instalacje wodne, przestrzeń przeznaczona bardziej dla pieszych niż samochodów, a nad wszystkim Pałac Kultury.

W jego opowieści Warszawa wypada znakomicie na tle Berlina: tam ostrożność, spory i trudności z przeprowadzaniem zmian, tutaj dynamika, zdecydowanie i odwaga. I część tej diagnozy jest trafna. Warszawa rzeczywiście zmienia się niezwykle szybko. Przyciąga kapitał, inwestycje i ludzi. Chce rosnąć, przebudowywać się i demonstrować swoje aspiracje. Tylko że dynamika miasta nie jest tym samym co jakość urbanistyki.

To, że coś udało się przebudować, nie oznacza jeszcze, że przebudowano to dobrze. To, że przybyło drzew, nie rozstrzyga o jakości całej przestrzeni. I to, że inne europejskie miasta nie przeprowadziło podobnej operacji, nie dowodzi automatycznie wyższości rozwiązania warszawskiego.

Złota, Zgoda i pasaż Wiecha nie leżą na pustym terenie, który dopiero trzeba zamienić w miasto. To przestrzeń o własnej historii, kompozycji i tożsamości, bezpośrednio związana z jednym z najważniejszych powojennych założeń urbanistycznych Warszawy. I tego właśnie brakuje w opowieści o kolejnej „zielonej rewolucji” centrum: pamięci miejsca.

Samo dodanie zieleni nie czyni przestrzeni bardziej europejską. Śródmieście potrzebuje drzew i cienia, ale przede wszystkim dobrze zaprojektowanej, wielkomiejskiej przestrzeni.

Europejskość centrum nie polega na zachwycie nad trawnikiem i sadzawką, które równie dobrze mogłyby znaleźć się na wsi za stodołą.

Co więcej, samo przeciwstawienie „starej architektury” i „nowej zieleni” jest fałszywe. Warszawa nie musiała wybierać między dziedzictwem a drzewami. Można sadzić drzewa, zwiększać powierzchnię biologicznie czynną, zatrzymywać wodę i zapewniać cień, jednocześnie respektując miejski charakter przestrzeni oraz istniejącą kompozycję. Dochodzi więc do osobliwego paradoksu: w imię uczynienia centrum bardziej „europejskim” demontujemy założenie, które od początku było próbą wpisania Warszawy w europejską nowoczesność.

Jest w tej przebudowie jeszcze jeden paradoks. Nowa kompozycja Złotej wyraźnie prowadzi wzrok ku Pałacowi Kultury i Nauki. Uwe Rada zachwyca się wręcz zielonym założeniem zwieczonym sylwetą Pałacu. W rezultacie budynek będący jednym z najbardziej czytelnych materialnych symboli epoki stalinowskiej otrzymuje dziś nowe, reprezentacyjne przedpole. Zieleń, otwarcie przestrzeni i oś widokowa nie osłabiają jego dominacji, wręcz przeciwnie, jeszcze mocniej ją eksponują. Trudno nie dostrzec w tym swoistej estetycznej apoteozy PKiN.

Najbardziej zdumiewająca jest jednak niekonsekwencja tej polityki przestrzennej. Dzisiaj perspektywę Złotej przedstawia się niemal jako odzyskaną wartość urbanistyczną i buduje wokół niej nową kompozycję. Tymczasem zaledwie dekadę wcześniej, w latach 2014–2016, przy Przekosku 2 wyrósł Astoria Premium Offices, czyli wielokondygnacyjny biurowiec, który zastąpił

niski modernistyczny pawilon z 1962 r. i znacząco zmienił zamknięcie oraz czytelność tej perspektywy. Trudno o lepszy przykład braku ciągłości w myśleniu o centrum: najpierw pozwalamy zabudować ważną oś widokową, a kilka lat później celebруем jej „odkrywanie” i czynimy z niej jeden z argumentów na rzecz jakości kolejnej przebudowy.

W tekście Uwego Rady interesujące jest zresztą coś jeszcze. Pod koniec sam komplikuje własną opowieść o Warszawie. Dostrzega, że jej dynamika nie wynika wyłącznie z progresywnej polityki miejskiej. To również miasto bardzo liberalne gospodarczo, poddane ogromnej presji inwestycyjnej, przepływowi kapitału i nieustannej konkurencji.

Warszawa rzeczywiście ma niezwykłą energię. Problem w tym, że energia ta zbyt często przybiera formę nieustannego przekształcania, jakby samo pozostawienie czegoś, naprawienie, odtworzenie czy uszanowanie istniejącej kompozycji było dowodem braku ambicji. Tymczasem dojrzałość miasta może polegać również na umiejętności powiedzenia: to już jest dobre. Nie projektujemy tego od nowa. Naprawmy to.

I właśnie dlatego zachwyt Rady nad Warszawą wymaga pewnego dystansu. Autor trafnie dostrzega dynamikę miasta, ale dynamika nie jest jeszcze synonimem dobrej urbanistyki. Tym bardziej interesujące jest to w przypadku publicysty, który wcześniej sam krytycznie opisywał przemiany Berlina podporządkowane budowaniu wizerunku metropolii oraz interesom polityczno-gospodarczym. W Warszawie tempo

i efektywność zmian najwyraźniej robią na nim większe wrażenie.

Ściana Wschodnia pokazuje jednak cenę takiego myślenia wyjątkowo dobrze. Miasto może jednocześnie chronić modernizm, burzyć jego elementy, zasłaniać osie widokowe, a następnie z wielkim rozmachem je „odzyskiwać”. Może niszczyć małą architekturę, a później wydawać ogromne pieniądze na projektowanie od początku przestrzeni, która kiedyś była już znakomicie zaprojektowana.

Dlatego zasadne jest pytanie, w jaki sposób przy kolejnych decyzjach uwzględniano wartość całego założenia i jego chronionych elementów. Ochrona konserwatorska nie powinna przecież oznaczać wyłącznie zachowania pojedynczej elewacji czy zakazu wyburzenia konkretnego budynku, jeżeli tym, co stanowi wartość miejsca, jest również jego kontekst przestrzenny.

Nie oznacza to automatycznie, że przy którejkolwiek z kolejnych inwestycji naruszono prawo. Pokazuje natomiast, dlaczego pytanie o skuteczność ochrony konserwatorskiej jest całkowicie zasadne.

ALEKSANDRA SHEYBAL

*Uwe Rada to niemiecki dziennikarz „taz” – lewicowo-alternatywnego, wyraźnie proekologicznego dziennika – specjalizujący się w urbanistyce i Europie Środkowo-Wschodniej. Analizowaliśmy jego artykuł z 13 sierpnia 2026 r. „Warschau auf der Überholspur” („Warszawa na pasie wyprzedzania”), w którym stawia Warszawę za wzór dla Berlina, chwaliąc m.in. przebudowę ul. Złotej i ograniczanie przestrzeni dla samochodów.

Suma wszystkich strachów

A gdzie strategia?

Ruszył program „Mikroretencja”, w ramach którego właściciele domów jednorodzinnych mogą otrzymać nawet 8 tys. zł dofinansowania na budowę zbiorników na deszczówkę, studni chłonnych czy systemów rozsączania wody opadowej. To jedna z tych inicjatyw, które zasługują na uznanie. Każda kropla wody zatrzymana tam, gdzie spadła, jest dziś cenna.

Na „Mikroretencję” przeznaczono 173 mln zł z Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko (FENIKS 2021–2027). Nabór rozpoczął się 22 czerwca 2026 r., a wnioski przyjmują właściwe dla miejsca inwestycji wojewódzkie fundusze ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Wsparcie może wynieść do 90 proc. kosztów kwalifikowanych, ale nie więcej niż 8 tys. zł na jedno przedsięwzięcie. Program działa w formule refundacji, czyli pieniądze otrzymuje się za zakończoną inwestycję, przy czym kwalifikowane mogą być wydatki poniesione już od 1 lipca 2024 r. Nabór ma być prowadzony do końca 2027 r. lub do wyczerpania środków.

Katalog finansowanych rozwiązań jest szerszy niż samo ustawienie beczki czy zbiornika pod rynną. Dotacja może objąć instalacje zbierające wodę z dachów, chodników i podjazdów, szczelne zbiorniki do jej magazynowania, a także studnie chłonne, дренаże, skrzynki rozsączające i inne rozwiązania pozwalające zatrzymać wodę w gruncie. Finansowane mogą być również instalacje umożliwiające późniejsze wykorzystanie zgromadzonej deszczówki.

Mikroretencja ma wiele zalet. Pozwala ograniczyć zużycie wody pitnej do podlewania ogrodów czy prac porządkowych, zmniejsza ilość wody odprowadzanej do kanalizacji podczas gwałtownych opadów i poprawia lokalny bilans wodny. W skali pojedynczej posesji to rozwiązanie racjonalne zarówno ekonomicznie, jak i ekologicznie. Jeżeli podobnych instalacji powstanie tysiące, ich łączny efekt również będzie odczuwalny.

Nie warto jednak tworzyć złudzenia, że przydomowe zbiorniki rozwiążą problem suszy w Polsce. Mogą być ważnym elementem systemu, ale nie zastąpią dobrze zaplanowanej polityki wodnej państwa. Odpowiedzialności za bezpieczeństwo wodne kraju nie można przerzucać wyłącznie na właścicieli domów jednorodzinnych.

Polska od lat należy do państw o jednych z najmniejszych zasobów wody



w Europie. Coraz częściej doświadczamy też długotrwałych okresów bez opadów, przepłatanych gwałtownymi ulewami. Paradoks polega na tym, że zamiast zatrzymywać wodę, bardzo często błyskawicznie odprowadzamy ją do rzek, a następnie do Bałtyku, by kilka tygodni później zmagać się z jej niedoborem.

Dlatego mikroretencja powinna być częścią znacznie szerszej strategii. Potrzebujemy odbudowy małej retencji w lasach, odtwarzania mokradeł, budowy zbiorników retencyjnych, renaturyzacji

rzek oraz ograniczania betonowania przestrzeni miejskiej. W rolnictwie konieczne jest wspieranie rozwiązań zatrzymujących wodę w glebie, a w miastach rozwijanie zielononiebieskiej infrastruktury, która magazynuje wodę opadową i obniża temperaturę podczas upałów.

Takie podejście stosuje wiele państw Europy Zachodniej, traktując retencję jako element wieloletniej polityki obejmującej samorządy, rolników, leśników, przedsiębiorców i mieszkańców. Dopiero połączenie działań prowadzonych w różnych skalach może przynieść trwały efekt.

Mam natomiast poważne zastrzeżenia do sposobu prowadzenia tej debaty przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Zbyt często zamiast rzeczowej rozmowy o konkretnych inwestycjach słyszymy alarmistyczne komunikaty budujące atmosferę zagrożenia.

Program „Mikroretencja” jest potrzebnym narzędziem zachęcającym mieszkańców do oszczędzania wody i zatrzymywania deszczówki. Nie powinien jednak stać się alibi dla państwa ani zastępować inwe-

niej przejść samodzielnie. Zamiast zachęcać do korzystania z pomocy państwa, system często zniechęca już na etapie składania wniosku.

To szczególnie istotne, bo zaufanie do państwowych programów wsparcia zostało już poważnie nadwyrężone. Wystarczy przypomnieć problemy programu „Czyste Powietrze”. Tysiące przedsiębiorców realizowało inwestycje w dobrej wierze, finansując je z własnych środków lub kredytów, licząc na terminowe rozliczenie dotacji. Tymczasem opóźnienia w wypłatach doprowadziły wiele firm do poważnych problemów z płynnością finansową, a część z nich stanęła na krawędzi bankructwa. Dla wielu przedsiębiorców był to sygnał, że nawet dobrze zapowiadany program publiczny nie daje gwarancji stabilności i przewidywalności. Jeśli państwo chce dziś zachęcać obywateli do inwestowania w retencję, musi pokazać, że potrafi być wiarygodnym partnerem, który dotrzymuje własnych zobowiązań.

Nie wystarczy zatem ogłosić kolejnego programu i przeznaczyć na niego środki. Zasady wsparcia powinny być proste, stabilne i przewidywalne. Obywatel musi mieć pewność, że jeśli podejmie decyzję inwestycyjną na podstawie obowiązujących przepisów, nie okaże się później, że reguły gry zostały całkowicie zmienione.

Pozostaje więc pytanie, czy przyjęty mechanizm wsparcia jest wystarczająco atrakcyjny, aby program osiągnął większą skalę. Właściciel nieruchomości musi najpierw znaleźć pieniądze na inwestycję, wykonać ją i opłacić, a następnie wystąpić o zwrot części poniesionych kosztów. Dla osoby planującej niewielki zbiornik na deszczówkę może to być korzystna propozycja. Przy bardziej rozbudowanej instalacji maksymalna dotacja może jednak pokryć tylko część rzeczywistych wydatków.

Ostatecznie trzeba więc zapytać, czy „Mikroretencja” stanie się rzeczywistym narzędziem poprawy gospodarki wodnej, czy raczej wygodnym dla administracji sposobem wykazania, że coś w tej sprawie zrobiono. Nie oznacza to, że program jest niepotrzebny, ale przy skali wyzwań, przed którymi stoi Polska, samo rozdysponowanie 173 mln zł nie powinno być mylone z rozwiązaniem problemu.

KAROL GOTTLIEB

Emilia

Jak Warszawa obiecała uratować zabytek i do dziś tego nie zrobiła

Historia pawilonu Emilia nie jest opowieścią ani o złym deweloperze, ani o fanatycznych obrońcach zabytków. Jest znacznie ciekawsza. To historia państwa, które zbyt późno zorientowało się, że chce chronić własne dziedzictwo, miasta, które publicznie złożyło ambitną obietnicę, oraz inwestora, który znalazł się w sytuacji, z której właściwie nie było dobrego wyjścia. Paradoks polega na tym, że rację miały niemal wszystkie strony. A mimo to zakończenie okazało się najgorsze z możliwych.

Pawilon meblowy Emilia powstał pod koniec lat 60. według projektu Mariana Kuźniara, Czesława Wegnera i Hanny Lewickiej. Lekka stalowa konstrukcja, całkowicie przeszklone elewacje i charakterystyczny zygzakowaty dach sprawiły, że szybko stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych przykładów warszawskiego modernizmu handlowego.

Był symbolem nowoczesnej Warszawy swoich czasów. Po zakończeniu działalności handlowej otrzymał drugie życie jako tymczasowa siedziba Muzeum Sztuki Nowoczesnej. To właśnie tam odbywały się jedne z najważniejszych wystaw MSN przed budową docelowej siedziby.

Jednocześnie grunt należał już do prywatnego inwestora. Griffin Real Estate kupił nieruchomość za około 115 mln zł z zamiarem budowy nowego wysokościowca. I właśnie tutaj zaczyna się historia, która do dziś budzi emocje. Przed zakupem sprawdzono stan prawny nieruchomości. Pawilon nie był wpisany do rejestru zabytków, nie był objęty

skuteczną ochroną konserwatorską, a inwestor uzyskał wszystkie niezbędne decyzje administracyjne, łącznie z pozwoleniem na rozbiórkę.

To ostatnie jest szczególnie ważne. Prawomocne pozwolenie na rozbiórkę wydano 26 czerwca 2015 r. Ochrona konserwatorska nie próbowała więc zatrzymać inwestycji na etapie, na którym właściciel dopiero rozważał, co zrobić z nieruchomością. Państwo próbowało chronić budynek, gdy proces inwestycyjny był już bardzo zaawansowany.

Gdy ta informacja ujrzała światło dzienne, rozpoczęła się szeroka publiczna dyskusja. Architekci, historycy sztuki, warszawianie i środowiska zajmujące się ochroną modernizmu zaczęły przekonywać, że Emilia jest jednym z najwybitniejszych przykładów powojennej architektury w Polsce i zasługuje na zachowanie. Problem polega jednak na tym, że państwo zorientowało się o kilka lat za późno.

Historia Emilii nie była zresztą pierwszą tego typu sytuacją. Kilka lat wcześniej bardzo podobny los spotkał warszawski Supersam, ikonę polskiego modernizmu, której wartość również zaczęto powszechnie dostrzegać dopiero wtedy, gdy praktycznie nie było już możliwości jej urato-

wania. Można wręcz odnieść wrażenie, że Polska długo nie potrafiła docenić własnej architektury powojennej. Zachwycaliśmy się modernizmem dopiero wtedy, gdy zaczynał znikać.

Emilia stała się symbolem tej zmiany myślenia. Ale jednocześnie symbolem ogromnego opóźnienia instytucji publicznych. Postępowanie o wpis do rejestru zabytków wszczęto dopiero wtedy, gdy inwestor dysponował już prawomocnym pozwoleniem na rozbiórkę. Sama decyzja o wpisie zapadła w grudniu 2016 r., kiedy demontaż budynku już trwał. Później została uchylona z przyczyn proceduralnych.

Skala tego opóźnienia jest wręcz trudna do zrozumienia. Postępowanie wszczęto w lutym 2016 r. Decyzję o wpisie wydano dopiero 14 grudnia. Generalny Konserwator Zabytków, uchylając ją w lutym 2017 r., wskazał na istotne uchybienia proceduralne, w tym fakt, że decyzję wydano bez przepro-



Sierpień 2015, fot. Radosław Paszkowski • Fotomanufaktura

ISSN 2956-7793

Wydawca: AKKA spółka z o.o.

www.warszawskasyrenka.waw.pl

WarszawskaSyrenka

WarszawskaSyrenka

e-mail: biuro@akka.waw.pl

tel. +48 785 73 07 03

Redaktor naczelny: Lech Jaworski

KRS 0000878059; NIP: 525-284-87-32

Projekt graficzny, łamanie, przygotowanie do druku – Paleta-Art – R. Paszkowski • paleta-art@post.pl

DRUKARNIA & STUDIO

OD PROJEKTU – PO DRUK

Paleta-Art
druk • prepress • fotografia

Działamy od początku 1995 roku. Pomagamy kompleksowo – od projektu, poprzez obróbkę grafiki – po druk nakładu dowolnej publikacji. Specjalizujemy się w przygotowaniu do druku i druku katalogów i periodyków.

KATALOGI • KSIĄŻKI • GAZETY • CZASOPISMA • PERIODYKI • KALENDARZE
OPAKOWANIA • ULOTKI • PLAKATY • FOLDERY REKLAMOWE • SEGREGATORY
BILLBOARDY • ROLL-UPY • REKLAMY WIELKOFORMAROWE • **FOTOOBRAZY**

Paleta-Art • ul. Czackiego 3/5 lok. 138 • 00-043 Warszawa • tel. 667 223 223 paleta-art@post.pl

wadzenia oględzin obiektu. Ochrona jednego z najgłośniejszych wówczas przykładów warszawskiego modernizmu została więc uruchomiona późno, a następnie przeprowadzona w sposób, który nie wytrzymał kontroli instancyjnej.

Nie oznacza to oczywiście, że Emilia nie miała wartości zabytkowej. Wręcz przeciwnie. Konserwatorzy wskazywali na jej wyjątkową wartość architektoniczną, historyczną i urbanistyczną. Była jednym z najlepszych przykładów modernizmu lat 60. i świadectwem rozwoju nowoczesnej architektury handlowej.

Tyle że działania ochronne rozpoczęto dopiero wtedy, gdy praktycznie nie było już czego chronić. Kto miał rację? Paradoks polega na tym, że rację miały właściwie obie strony. obrońcy zabytków słusznie domagali się ochrony jednego z najważniejszych obiektów polskiego modernizmu. Ale równie trudno oczekiwać od inwestora, aby

Co więcej, pierwsze zamieszanie z ochroną Emilii pojawiło się już przy samej transakcji w 2012 r. Właśnie wtedy, bezpośrednio po zakupie spółki Meble Emilia przez Griffin Real Estate, podjęto działania zmierzające do objęcia pawilonu ochroną w ewidencji. Ostatecznie z niej zrezygnowano. Kilka lat później państwo ponownie próbowało chronić budynek - tym razem przez wpis do rejestru. Historia Emilii jest więc nie tyle przykładem jednego błędu, ile wieloletniej niezdolności instytucji publicznych do podjęcia jednoznacznej decyzji, czy ten obiekt należy chronić.

Ponieważ zatrzymanie inwestycji było już praktycznie niemożliwe, miasto zaproponowało rozwiązanie kompromisowe. 6 lipca 2016 r. podpisano porozumienie z właścicielem nieruchomości. W imieniu Warszawy podpisał je ówczesny wiceprezydent Jarosław Jóźwiak. To właśnie wtedy padły słowa o „uratowaniu Emilii” i nada-

I nie była to luźna wizja na bliżej nieokreśloną przyszłość. W lipcu 2016 r. miasto informowało, że demontaż nastąpi jeszcze w tym samym roku, natomiast montaż Emilii w nowej lokalizacji planowany jest na lata 2017–2018. To bardzo istotne, bo pozwala właściwie ocenić późniejsze wydarzenia.

Tyle że nic z tego nie wyszło, bo Emilię rzeczywiście rozebrano. Ale nigdy jej nie odbudowano. Elementy konstrukcji przez lata przechowywano w magazynach. Z czasem kolejne koncepcje odbudowy stawały się coraz bardziej rozbudowane, a wraz z nimi rosły koszty. Z początkowych około 20 mln zł zrobiły się kwoty przekraczające 200 mln zł wraz z utrzymaniem planowanego obiektu.

I tutaj właśnie następuje zasadnicza zmiana charakteru całej sprawy. Można dyskutować o tym, czy pierwotna decyzja o translokacji była rozsądna. Można zastanawiać się, czy rzeczywiście dało się odtworzyć pawilon w sposób zachowujący jego autentyzm. Można nawet uznać, że późniejszy wzrost kosztów czynił inwestycję coraz trudniejszą do obrony ekonomicznie.

Nie zmienia to jednak jednego: to miasto publicznie zadeklarowało, że Emilia zostanie uratowana przez przeniesienie. Dlatego po niemal dziesięciu latach nie wystarczy powiedzieć, że „zmieniły się okoliczności”. Jeżeli władze publiczne uzasadniają rozbiorę wartościowego obiektu jego późniejszym odtworzeniem, powinny albo tę obietnicę zrealizować, albo jasno powiedzieć mieszkańcom, dlaczego od niej odstępują. Najgorszy jest stan obecny: budynku nie ma, a odpowiedzialność rozplywa się wraz z upływem czasu.

Co równie interesujące, nie powstał również wieżowiec, dla którego rozebrano Emilię. Projekt deweloperski napotkał poważne problemy finansowe, planowana sprzedaż inwestycji nie doszła do skutku, a nieruchomość ostatecznie trafiła do postępowania upadłościowego. Nie sposób twierdzić, że przyczyną tych problemów była wyłącznie historia Emilii. Wpływ miały również finansowanie, sytuacja na rynku nieruchomości oraz problemy spółek realizujących inwestycję. Trudno jednak nie zauważyć, że kilkuletnie opóźnienia, zmieniające się decyzje administracyjne i brak przewidywalności państwa z pewnością nie poprawiły sytuacji inwestora.

Trudno wymyślić bardziej dobitny przykład sytuacji, w której kolejne strony podejmowały racjonalne z własnego punktu widzenia decyzje, a suma tych decyzji doprowadziła do rezultatu, którego prawdopodobnie nie chciał nikt.

Epilog

Historia Emilii ma jednak zaskakujący epilog. Po jej rozbiorze Muzeum Sztuki Nowoczesnej potrzebowało nowej, tymczasowej siedziby. I właśnie w tym miejscu historia Emilii splata się z historią zupełnie innego pawilonu - tego, który stanął nad Wisłą.

Po rozbiorze Emilii Muzeum Sztuki Nowoczesnej straciło dotychczasową siedzibę wystawienniczą. Docelowego gmachu na placu Defilad jeszcze nie było, trzeba więc było znaleźć muzeum miejsce na kilka kolejnych lat. I znaleziono je nad Wisłą. Tyle że wbrew dość rozpowszechnionemu dziś przekonaniu nie przeniesiono tam Emilii.

Na skwerze Cubryny stanął zupełnie inny budynek - zaprojektowany przez austriackiego architekta Adolfa Krischanitza pawilon, który wcześniej służył jako tymczasowa hala wystawiennicza w Berlinie. Został rozebrany, sprowadzony do Warszawy i ponownie zmontowany nad Wisłą jako tymczasowa siedziba MSN.

To rozróżnienie jest istotne, bo po latach obie historie zły się w pamięci wielu osób w jedną. I trudno się temu specjalnie dziwić. Sekwencja wydarzeń była niezwykle sugestywna: MSN działa w Emilii, Emilia ma zostać rozebrana i przeniesiona, muzeum musi się wyprowadzić, a następnie otrzymuje nowy pawilon w innym miejscu. Łatwo było po latach zapamiętać z tego prostą historię: MSN wraz z pawilonem przeniosło się nad Wisłę.

W rezultacie po niemal dziesięciu latach bilans wygląda wyjątkowo przewrotnie. Warszawa straciła jeden z najcenniejszych przykładów swojego modernizmu. Inwestor nie zrealizował planowanej inwestycji. Miasto nie dotrzymało publicznie złożonej obietnicy odbudowy. A największą ironią losu pozostaje fakt, że jedynym budynkiem, który rzeczywiście zmienił lokalizację, nie była wcale Emilia.

ALEKSANDRA SHEYBAL



ponosił konsekwencje wieloletniej beczynności państwa. To nie deweloper zdecydował, że przez kilkadziesiąt lat nikt nie wpisał Emilii do rejestru zabytków.

Gdyby Emilia została wpisana do rejestru kilka lat wcześniej, Griffin kupowałby nieruchomość ze świadomością wszystkich ograniczeń. Mógłby negocjować cenę, zmienić projekt albo zrezygnować z zakupu. Tak działa przewidywalne państwo prawa. Tutaj reguły gry zmieniono już po rozpoczęciu inwestycji. I właśnie to jest największym problemem całej historii.

niui jej nowego życia.

Plan wyglądał naprawdę imponująco. Pawilon miał zostać starannie rozebrany, wszystkie najcenniejsze elementy konstrukcji miały zostać zabezpieczone, a następnie budynek miał zostać odtworzony przy parku Świętokrzyskim jako miejska oranżeria, ogród zimowy i przestrzeń wystawiennicza. Koszt przedsięwzięcia szacowano na około 20 mln zł, z czego połowę miał pokryć prywatny inwestor. Był to kompromis, który wydawał się korzystny dla wszystkich.

Katastrofa

Kiedy w sierpniu 2019 r. doszło do awarii układu przesyłowego kierującego ścieki z lewobrzeżnej Warszawy do oczyszczalni „Czajka”, uwaga opinii publicznej skupiła się przede wszystkim na zrzucie nieoczyszczonych ścieków do Wisły i politycznej awanturze o odpowiedzialność. Rok później system uległ kolejnej poważnej awarii. Historia tej inwestycji jest jednak znacznie dłuższa. I znacznie bardziej skomplikowana.

Trzeba przede wszystkim rozdzielić dwie rzeczy, które w publicznej dyskusji często występują pod wspólną nazwą „Czajka”: modernizację i rozbudowę samej oczyszczalni oraz budowę układu przesyłowego, którym ścieki z lewobrzeżnej Warszawy miały trafić do oczyszczalni na Białolecie. Katastrofy z 2019 i 2020 r. dotyczyły tego drugiego elementu – nie technologii oczyszczania ścieków w samej „Czajce”.

I właśnie historia tego systemu pokazuje, że pytanie o „Czajkę” nie powinno brzmieć wyłącznie: dlaczego pękła rura? Znacznie ważniejsze jest pytanie, jak zaprojektowano, wykonano, odebrano i eksploatowano jeden z najbardziej newralgicznych elementów infrastruktury Warszawy.

Decyzja nie należała ani do Hanny Gronkiewicz-Waltz, ani do Lecha Kaczyńskiego. Problem zagospodarowania ścieków z lewobrzeżnej Warszawy rozważano co najmniej od lat 90. Pod uwagę brano dwa zasadnicze rozwiązania: budowę odrębnej oczyszczalni po lewej stronie Wisły albo rozbudowę istniejącej „Czajki” i przesłanie do niej ścieków przez rzekę.

Ostateczna decyzja kierunkowa zapadła 20 października 1999 r. Rada Warszawy uchwałą nr XVI/147/99 zdecydowała o modernizacji i rozbudowie „Czajki” oraz budowie układu przesyłowego. Zrezygnowano tym samym z koncepcji budowy lewobrzeżnej oczyszczalni „Pancerz”.

Nie była to zatem koncepcja Hanny Gronkiewicz-Waltz. Nie powstała również za prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Za jego kadencji projekt wszedł jednak w kolejną fazę. 29 października 2003 r.

Rada Warszawy uchwałą nr XIX/305/2003 powierzyła MPWiK przygotowanie i realizację rozbudowy „Czajki” wraz z systemem odprowadzania ścieków. W czerwcu 2005 r. przygotowano studium wykonalności Fazy III projektu, a 9 grudnia 2005 r. Komisja Europejska zatwierdziła projekt „Zaopatrzenie w wodę i oczyszczanie ścieków w Warszawie – Faza III”. Maksymalna pomoc z Funduszu Spójności została określona na 248 064 375 euro.

Warszawa znalazła się jednocześnie pod presją zobowiązań związanych z członkostwem Polski w Unii Europejskiej. Celem było doprowadzenie do sytuacji, w której ścieki powstające na terenie miasta będą oczyszczane zgodnie z wymaganymi standardami.

Projekt układu przesyłowego powstał jeszcze przed objęciem Warszawy przez Hannę Gronkiewicz-Waltz. Umowę na jego opracowanie podpisano 16 lutego 2006 r. Projekt przygotowywało konsorcjum DHV Polska, Grontmij Polska, ILF Consulting Engineers Polska i Prokom.

Nie oznacza to jednak, że późniejsze władze Warszawy były jedynie wykonawcą gotowego przedsięwzięcia. Kwestia „Czajki” była jednym z tematów kampanii samorządowej 2006 r. Hanna Gronkiewicz-Waltz spotykała się z protestującymi mieszkańcami Białoleki i kwestionowała przyjęty wcześniej

wariant inwestycji. Nie należy upraszczać tych deklaracji do obietnicy, że „Czajka nie będzie rozbudowywana”. Jej program przewidywał modernizację oczyszczalni, ale jednocześnie rozważenie budowy dodatkowej oczyszczalni dla lewobrzeżnej Warszawy. W wypowiedziach kierowanych do mieszkańców Białoleki pojawiała się także możliwość rezygnacji z koncentracji całego systemu w „Czajce” oraz ulokowania spalarni osadów poza jej terenem.

Po wyborach jej administracja zdecydowała jednak o kontynuowaniu zasadniczego wariantu inwestycji: rozbudowie „Czajki”, skierowaniu do niej ścieków z lewego brzegu Wisły oraz budowie na jej terenie instalacji termicznego przekształcania osadów.

Nie można więc uczciwie przypisać Hannie Gronkiewicz-Waltz autorstwa całej koncepcji „Czajki” i przesyłu ścieków pod Wisłę. Nie można też twierdzić, że nie mia-

Pierwotnie inwestycja miała zakończyć się w 2010 r.; ostatecznie realizacja przeciągnęła się do 2012 r.

Rozbudowa miała przygotować oczyszczalnię do przyjęcia dodatkowego strumienia ścieków z lewobrzeżnej Warszawy. Innymi słowy, modernizacja „Czajki” i budowa przesyłu przez Wisłę stanowiły jeden funkcjonalny system.

Budowę układu przesyłowego podzielono na kilka przedsięwzięć. Pierwszy etap, obejmujący m.in. około sześciokilometrowy kolektor ogólnospławny wykonywany metodą mikrotunelingu, zakontraktowano 27 kwietnia 2009 r. Wykonawcą było konsorcjum Hydrobudowa 9, PRG Metro i KWG, a wartość umowy wynosiła 52,8 mln euro netto. Kluczową umowę dotyczącą drugiego etapu, obejmującego m.in. syfon pod Wisłę, podpisano 22 lipca 2010 r. z konsorcjum PRG Metro, Hydrobudowa Polska, Hydrobudowa 9 i INFRA. Wartość tej umo-



fol. Radosław Paszkowski • Fotomanufaktura

ła z nią nic wspólnego tylko dlatego, że projektowanie rozpoczęto przed jej prezydenturą. Przejęła istniejący projekt i zdecydowała o jego kontynuacji, a jej administracja odpowiadała za zasadniczą realizację inwestycji. Projekt budowlany układu przesyłowego wraz z syfonem pod dnem Wisły odebrano 17 września 2009 r., już za jej prezydentury.

Rozbudowa samej oczyszczalni nie była inwestycją oderwaną od budowy przesyłu. Kontrakt na modernizację i rozbudowę „Czajki” podpisano 30 stycznia 2008 r. z konsorcjum kierowanym przez Warbud.

wy wynosiła 176,62 mln zł brutto. Funkcję Inżyniera Kontraktu pełniło konsorcjum Egis Poland i Egis Rail. Roboty zakończono 20 grudnia 2012 r., Świadcstwo Wykonania wystawiono 31 maja 2013 r., a raport końcowy Inżyniera Kontraktu pochodzi z 29 sierpnia 2013 r.

Pod Wisłę powstał tunel, w którym umieszczono dwa rurociągi przesyłowe. Zastosowano w nich m.in. rury GRP – kompozytowe przewody z żywic poliestrowych wzmocnianych włóknem szklanym. I właśnie one po katastrofie znalazły się pod ostrzałem.

Czy zawiodły rury?

Po awarii pojawiła się bardzo prosta diagnoza: winne były rury z tworzywa GRP. Producent, firma Amiblu Poland, od początku temu zaprzeczał, wskazując na badania jakościowe i parametry dostarczonych produktów.

Ekspertyzy i późniejsze ustalenia NIK pokazały jednak, że problem był znacznie bardziej złożony. W przypadku pierwszej awarii szczególnie istotne okazały się zmiany wprowadzone względem projektu budowlanego oraz sposób wykonania połączenia rur stalowych z GRP. Bezpośredni rozrwanie uległ krótki, około 64-centymetrowy element GRP, określany jako „łącznik”, znajdujący się przy stalowym kolanie rurociągu.

Eksperci wskazali spłot czynników: sposób dopasowania elementu podczas montażu, nierówną krawędź od strony stali, brak elastycznego wypełnienia szczeliny między stalą a GRP oraz oddziaływania wynikające z położenia elementu tuż obok kolana.

Ustalenia NIK objęły również inne zmiany względem projektu budowlanego: zastosowanie pianobetonu oraz wykonanie ciężkiej żelbetowej płyty dociążającej. Według biegłych powołanych przez Izbę rozwiązania te miały znaczenie dla mechanizmu awarii.

Trzeba przy tym zachować ważne rozróżnienie. Ekspertyza Politechniki

Warszawskiej dotycząca katastrofy z 2019 r. koncentrowała się na bezpośrednim mechanizmie uszkodzenia, natomiast w przypadku awarii z 2020 r. istotnym problemem okazało się odwodnienie przestrzeni wokół przewodów. NIK spojrzała na przedsięwzięcie szerzej – obejmując kontrolą projektowanie, wykonanie, odbiór, nadzór i późniejszą eksploatację.

Szczególnie ważne jest to, że MPWiK wiedziało o wprowadzanych zmianach. NIK nie przypisała przedsiębiorstwu autorstwa tych rozwiązań, ale zarzuciła mu nierzetelny nadzór nad Inżynierem Kontraktu i niewychwycenie robót wykonywanych niezgodnie ze specyfikacją.

Problemy nie kończyły się na wykonawstwie. NIK ustaliła, że rurociągi ułożono z odchyleniami przekraczającymi dopuszczalne tolerancje projektowe od około dwóch do pięciu razy. Pracownicy MPWiK uczestniczący w odbiorze nie zakwestionowali tych odchyżeń. Według Izby nierzetelnie zweryfikowano również raport końcowy Inżyniera Kontraktu.

NIK zbadała także nadzór właścicielski Warszawy nad miejską spółką. Izba stwierdziła, że Prezydent m.st. Warszawy nie wykorzystał wszystkich dostępnych środków nadzoru nad MPWiK. Miasto otrzymywało comiesięczne sprawozdania dotyczące postępu prac, ale przed awarią nie zwróciło się do rady nadzorczej spółki o przepro-

wadzenie kontroli realizacji budowy kolektorów.

Trzeba przy tym zachować chronologię. Budowa i odbiór układu przypadły zasadniczo na okres prezydentury Hanny Gronkiewicz-Waltz. Pierwsza awaria nastąpiła natomiast 27 sierpnia 2019 r., kiedy prezydentem Warszawy był już Rafał Trzaskowski.

Tego dnia około godz. 5.00 nastąpiło rozszczelnienie rurociągu technologicznego A. Po uznaniu, że druga nitka pozostała szczelna, uruchomiono nią przesył ścieków. 28 sierpnia około godz. 7.20 uszkodzeniu uległ również rurociąg B. W konsekwencji rozpoczął się zrzut nieoczyszczonych ścieków do Wisły.

Do 16 listopada 2019 r. do rzeki trafiło ponad 5,1 mln m³ nieoczyszczonych ścieków. Działania MPWiK związane z przywróceniem funkcjonowania rurociągów kosztowały ponad 56 mln zł, a awaryjna instalacja na moście pontonowym – według Wód Polskich – około 35 mln zł netto. Rok później, 29 sierpnia 2020 r., doszło do kolejnej poważnej awarii.

I tu dochodzimy do być może najważniejszego problemu całej historii. Warszawa stworzyła system, w którym ścieki z ogromnej części miasta skierowano do jednej oczyszczalni po przeciwnej stronie Wisły. Pod rzeką poprowadzono dwa rurociągi, ale oba znalazły się w tej samej przestrzeni

technicznej. Formalnie były więc dwie nitki, jednak awaria jednej mogła oddziaływać na funkcjonowanie drugiej.

To nie oznacza, że sama koncepcja skierowania ścieków do „Czajki” była błędna. Stawia jednak konkretne pytanie: czy na etapie projektowania właściwie przeanalizowano konsekwencje utraty całego przesyłu pod Wisłą i zapewniono systemowi niezależne zabezpieczenie na wypadek awarii?

Alternatywą była oczyszczalnia „Pancerz”, planowana na północnych Bielanych, przy granicy z Łomiankami, na terenie od lat rezerwowanym pod tę inwestycję. Oficjalnie z tej lokalizacji zrezygnowano przede wszystkim ze względu na konieczność wycinki około 40-letniego lasu oraz bliskość zabudowy mieszkaniowej. Rozważano również lokalizację na terenie ówczesnej Huty Lucchini, ale ją także odrzuciono, m.in. z powodu niewielkiej odległości od osiedla Młociny.

Skutek wyboru dokonanego w 1999 r. był zasadniczy: zamiast osobnej oczyszczalni dla lewego brzegu zdecydowano się na przesyłanie znacznej części ścieków pod Wisłą do rozbudowanej „Czajki”. System stał się więc zależny od sprawności układu przesyłowego, którego awarie w 2019 i 2020 r. ujawniły konsekwencje takiego modelu.

Kto zatem za to wszystko odpowiada?

STANISŁAW SKIBIŃSKI



- **Opinia autorytetu prawniczego w wielu przypadkach ma wpływ na ostateczny kształt decyzji, czy też orzeczenia sądu.**
- **Sporządzenie opinii musi być poprzedzone identyfikacją problemu prawnego, dzięki czemu staje się możliwe wypracowanie precyzyjnego pytania prawnego, które ma być przedmiotem opinii.**
- **Opinia prawna służyć może do oceny ryzyka prawnego, opracowania strategii procesowej, a także wskazania najlepszych prawnych rozwiązań.**
- **Jeżeli potrzebujesz opinii prawnej napisz do nas lub zadzwoń – po dokonaniu wstępnej analizy sprawy, zaproponujemy warunki realizacji zlecenia oraz wycenimy usługę.**

biuro@akka.waw.pl • tel. 785 73 07 03



Barak, który miał stać trzy lata Stoi już prawie dziesięć

Warszawa ma szczególną słabość do rozwiązań tymczasowych. Niestety bardzo często okazują się one wyjątkowo trwałe. Trudno o lepszy przykład niż biały pawilon stojący przy Wybrzeżu Kościuszkowskim, obok Centrum Nauki Kopernik.

Kiedy w 2017 r. otwarto w nim Muzeum nad Wisłą, sprawa wydawała się jasna: miała to być siedziba przejściowa Muzeum Sztuki Nowoczesnej, używana do czasu ukończenia docelowego gmachu na placu Defilad. I nie była to wyłącznie ogólna deklaracja o „tymczasowości”. W 2016 r. przedstawiciele MSN mówili wprost, że pawilon stanie nad Wisłą na trzy lata. Samo muzeum informowało, że będzie działał do otwarcia nowej siedziby, planowanego wówczas na 2020 r.

Minęło dziewięć i pół roku. Nowy gmach MSN przy placu Defilad działa od 2024 r. A biały pawilon nadal stoi. Co więcej, nie wygląda już na to, żeby dokądkolwiek się wybierał.

Budynek przy Wybrzeżu Kościuszkowskim nie powstał dla Warszawy. Zaprojektował go austriacki architekt Adolf Krischanitz jako konstrukcję przenośną, przeznaczoną do wielokrotnego wykorzystania. W latach 2008–2010 stał w centrum Berlina, na Schlossplatz, i mieścił Temporäre Kunsthalle – tymczasową przestrzeń wystawienniczą poświęconą sztuce współczesnej. Po zakończeniu berlińskiego epizodu został rozebrany. W 2016 r. wiedeńska fundacja Thyssen-Bornemisza Art Contemporary bezpłatnie użyczyła go warszawskiemu MSN.

W Warszawie miał on rozwiązać konkretny problem, gdyż MSN traciło swoją dotychczasową przestrzeń wystawienniczą w pawilonie Emilia przy ul. Emilii Plater, przeznaczonym do rozbioru w związku z planami właściciela nieruchomości. Tymczasem budowa docelowej siedziby muzeum na placu Defilad wciąż pozostawała przyszłością. Potrzebny był więc obiekt przejściowy. I dokładnie tak pawilon nad Wisłą przedstawiano, choć to nie pawilon Emilia stanął na brzegu Wisły.

MSN otworzyło Muzeum nad Wisłą w marcu 2017 r. Pawilon miał pełnić swoją

funkcję przez około trzy lata, do czasu przeprowadzki instytucji do nowego gmachu. Tyle że trzy lata minęły. Potem minęły cztery, pięć, sześć... Budowa nowego MSN trwała znacznie dłużej, niż pierwotnie zakładano, więc obecność pawilonu nad Wisłą można było przez ten czas racjonalnie wytłumaczyć: skoro muzeum wciąż nie miało docelowej siedziby, siedziba tymczasowa nadal była potrzebna. Tyle że w końcu zniknęło również to uzasadnienie.

I tu trudno odmówić sobie drobnej złośliwości. Przez lata część warszawiaków pocieszała się, że biały barak nad Wisłą jest tylko tymczasowy. Jeszcze trochę, powstanie właściwe muzeum i prowizorka zniknie. Właściwe muzeum powstało. Barak nie zniknął. Za to przy placu Defilad wyrósł drugi, niemal identyczny. Oczywiście to wyłącznie estetyczna złośliwość. Oba budynki są dziełami różnych architektów, powstały w innych okolicznościach, mają inną konstrukcję, skalę i przeznaczenie.

Docelowy gmach stanął. Tymczasowy został. I nie chodzi o to, że ktoś po prostu zapomniał pawilon rozebrać. To byłoby nawet mniej interesujące. Warszawa

podjęła świadomą decyzję, żeby budynek zachować. 4 kwietnia 2024 r. Rada m.st. Warszawy zmieniła statut Muzeum Sztuki Nowoczesnej, wyodrębniając Pawilon nad Wisłą jako jego oddział. Miasto przeznaczyło również środki na modernizację i wyposażenie budynku.

Od 7 lutego 2025 r. prowadzono modernizację pozwalającą zmienić jego funkcję z wystawienniczej na widowiskową. 8 stycznia 2026 r. rozpoczął tam działalność Pawilon Tańca i Innych Sztuk Performatywnych. Z punktu widzenia racjonalnego wykorzystywania istniejącej infrastruktury można to nawet uznać za zaletę. Problemem jest niezwykła łatwość, z jaką w Warszawie słowo „tymczasowy” traci swoje pierwotne znaczenie.

Pojawia się jednak jeszcze jedno pytanie - czy słowo „tymczasowy” nie było przypadkiem najlepszym sposobem na wprowadzenie tak dużego budynku w miejsce, w którym decyzja o trwałej zabudowie od początku wywołałaby zupełnie inną dyskusję? W 2017 r. na skwerze Cubryny stanął niemały przecież obiekt: ponad 1100 m² powierzchni zabudowy, około 11 metrów

wysokości i ponad 12 tys. m³ kubatury. Gdyby Warszawa powiedziała wówczas mieszkańcom: „stawiamy tutaj na stałe duży pawilon instytucji kultury”, należałoby rozmawiać o trwałym zagospodarowaniu niezwykle atrakcyjnego fragmentu nabrzeża.

Tymczasowość okazuje się więc niezwykle skutecznym sposobem anektowania przestrzeni. Najpierw zajmuje się ją „tylko na chwilę”, a kiedy chwila trwa dostatecznie długo, można powiedzieć: skoro budynek już tu jest, po co go usuwać? Czy tak zaplanowano to od początku?

I na koniec pozostaje pytanie chyba najbardziej niewygodne: ile warszawskich instytucji kultury mogłoby liczyć na podobne traktowanie? MSN dostało ponad tysiąc metrów kwadratowych w jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc nad Wisłą jako rozwiązanie tymczasowe. Kiedy tymczasowa siedziba przestała być potrzebna, miasto nie odzyskało terenu, lecz zdecydowało o zachowaniu pawilonu, jego modernizacji i nadaniu mu nowej funkcji.

Oczywiście MSN od lat pozostaje instytucją szczególnie związaną z miastem, które zapewniało mu siedzibę tymczasową i zbudowało docelową. To jednak nie wyjaśnia wszystkiego. Trudno nie zauważyć, że muzeum i osoby nim zarządzające mogą liczyć ze strony władz Warszawy na wyjątkową ciągłość wsparcia. Być może wszystko ma swoje racjonalne uzasadnienie. Skala tej opieki sprawia jednak, że warto o nie zapytać.

PAULINA PORAJ



fot. Aleksandra Sheybal